1918 — 1928

ROK VI.

PRZEBOJEM

MIESIĘCZNIK UCZNIOWSKI

№2.



DRUK J. CELKOWSKIEGO.
ROK 1928

Konto P. K. O. № 63178.

PRZEBOJEM

MIESIĘCZNIK UCZNIOWSKI POŚW. NAUCE i ROZRYWCE.

KUTNO NAD OCHNIĄ, Dnia 11 Listopada 1928 r.

Warunki prenumeraty: Kwartalnie 1.50 zł. Półrocznie 3.00 zł. Rocznie 5.50 zł.

ROK VI. | Cena 75 groszy z przesyłką 85 groszy | ZESZYT 8 (43).

W rocznicę zmartwychwstania.

Dziesięć lat mija od chwili, kiedy na polskiem niebie ukazała się jutrzenka swobody, kiedy anioł wolności, odrzuciwszy głaz grobowy, wyprowadził z mogiły zmartwychwstałą Polskę.

Wysiłki zaborców, zwrócone w kierunku zupełnego zniszczenia kraju naszego, w kierunku usunięcia Polski z powierzchni ziemi, nie dały oczekiwanych przez nich wyników. Przeszło sto lat pracowali zaborcy nad wynarodowieniem ludności polskiej, nad pozbawieniem narodu cienia nadziei w odzyskanie niepodległości. Nie zdołali zniszczyć ducha polskiego, pozbawić naród polski uczucia patrjotyzmu.

Polska nie zginęła, upadła tylko. „Upaść może i naród wielki, zniszczeć może tylko nikczemny!" Polska, osłabiona wojnami z sąsiedniemi państwami, rozprzężeniem wewnętrznem, traciła siły swe, aż wreszcie stała się łupem najeźdźców. Trzy razy nienasyceni zaborcy rwali ciało Polski, aż wreszcie nie zostawili narodowi polskiemu ani piędzi wolnej ziemi. Białopióry orzeł polski został zakuty w łańcuchy niewoli, a nad wolnym i niepodległym niedawno krajem rozpostarł swe skrzydła dwugłowy orzeł rosyjski, pruski i austrjacki.

Naród, zmuszony dźwigać jarzmo niewoli, zrozumiał, czem była dla niego wolna i niepodległa Ojczyzna i jakiemi ofiarami będzie musiał okupić odzyskanie wolnej Ojczyzny. Był przeświadczony, że będzie musiał toczyć walkę na śmierć i życie i w walce tej może zginąć. Nie zawahał się jednak i stanął śmiało do walki z najeźdźcą. Jak długo istniała niewola, tak

długo naród polski spiskował, kuł zbroję i walczył. Ileż te krwi wsiąkło w ziemię polską, ileż łez popłynęło z oczu żon i matek po stracie ukochanych mężów i synów, ile serc zamarło w piersiach gorąco kochających kraj ojczysty? Wszystko co najdroższe składał naród na ołtarzu Ojczyzny, rozum i zdolności, mienie i bogactwo, zdrowie i życie, wierząc, że „Jeszcze Polska nie zginęła".

„O wielką wojnę ludów prosimy Cię, Panie" modlił się Mickiewicz w „Litanji Pielgrzyma Polskiego". Wierzył on, że Polska zmartwychwstanie w czasie walk narodów, kiedy ziemia cała przesiąknie krwią walczących ludów. Z nim wierzył i naród cały.

Nadeszła wreszcie chwila, w której wybuchła wielka wojna ludów. Wśród dymu pożogi wojennej postępował ku Polsce anioł wolności, niosąc narodowi niepodległość. Z chaosu wszechświatowych zapasów, z ruiny caratu, z katastrofy Niemiec wyłoniły się hasła epoki Kościuszkowskiej: wolność, całość, niepodległość i one to, przy poparciu Ameryki, ułatwiły nam uzyskanie wolności.

Spełniły się marzenia ojców i dziadów. Ogniwa stuletnich kajdan niewoli pękły a z łun pożarów wojennych dźwignął się gmach wolnej Polski. Biały orzeł wzniósł się znowu nad ukochanym krajem a biało-amarantowy sztandar załopotał nad wolną Ojczyzną, głosząc światu, że Polska zmartwychwstała, że znów stanęła w szeregu ludów europejskich. Do przeszłości należy już tragiczny wiek niewoli, wiek klęsk i katuszy. Już krew polska nie będzie broczyła za cudze sprawy na innych pobojowiskach świata; żołnierz polski będzie bronił teraz własnej, zdobytej krwią i ranami Ojczyzny.

Dziesięć lat istnieje odrodzona, wolna, niepodległa Polska, której w ofierze oddało życie swe tysiące Polaków na polach hiszpańskich, włoskich, kaukazkich, w kopalniach Sybiru, w więzieniach moskiewskich. W obronie zmartwychwstałej Ojczyzny poległy tysiące młodzieży, a Wisła spłynęła krwią bohaterów.

Dzień 11-go listopada — to wielkie święto dla każdego serca polskiego, to dziesięcioletnia rocznica bytowania narodu polskiego w wolnej i niepodległej Ojczyźnie. Niechaj dzień ten będzie dniem radości całego narodu polskiego a zarazem dniem hołdu i czci dla tych, którzy krwią swą okupili grzechy narodu i przyczynili się do odzyskania bytu niepodległego

W dniu 11-go listopada r. b. niechaj z piersi młodzieży polskiej popłyną do tronu Stwórcy modły dziękczynne za wskrzeszenie Ojczyzny i modły błagalne o błogosławieństwo dla wolnej, niepodległej Polski:

Boże! Przed Twe ołtarze zanosim błaganie,
Ojczyznę wolną pobłogosław Panie!

W. M. Kl. VIII.

Wolnej Ojczyźnie.

— Czy zbudziły ją wołania wieszcze
Z wiekowego letargu — omdlenia?
— Wierne dzieci nadstawiały ucha,
Czy serce nie uderzy... i strzegły jej ducha.
— Chwilami się budziła, rwała się z uśpienia
I dzieci Jej wołały — Nie zginęła jeszcze!...
— A wrogami wstrząsały zimne dzikie dreszcze—
I wzmacniali okowy, krzyk każdy tłumili,
Jęk każdy z miljonowej dobywany pieśni...
— Choć naród bohaterski dręczyli jak biesi,
Choć tylekroć na mękę bolesną wodzili,
— Brzmiał ciągle ton nadziei—Nie zginęła jeszcze!

* * *

Straszna, ciężarna piorunami burza
Huraganem szaleństwa owiała miljony —
— Błyskawicą jaśnieją w krwawem słońcu spiże,
W krwi ulewie Nemezis brudną ziemię nurza;
Sprawiedliwość spłakane ogłaszają dzwony.
— Miecz pokarał niziny i podniebne wyże.
Pośród pieśni piorunów, wśród błyskawic jaśni
Wstała piękna po długiej, Chrystusowej męce,
Młoda, silna, poświatą pokoju skąpana,
Nad Nią wzleciał kochanek narodowej baśni,
Miecz Chrobrego zajaśniał w Jej karzącej ręce,
Przed Nią droga przyszłości snuje się świetlana.

* * *

My krew młodą Twym żyłom oddali, Ojczyzno!
W ciało krzepkie tchnęli Ojców ducha,
Pieśń zwycięstwa nucili wśród krwawego znoju —
— Wstałaś czynem, mogiłą i bolesną blizną.
— Dziś bezprawie szatańskim płomieniem nie bucha,
Gdy się zbudzi — pójdziemy do świętego boju!
Słońce Twe dziś jaśnieje, bo nigdy nie zaszło —
I nie zajdzie, dopóki wznosim czoło harde!
My świętą dziś Ci składamy przysięgę —
— Że bohaterstwo Ojców nie zgasło!
— Że dla podłości mamy moc, pogardę!
Nową życia świetlaną otworzym Ci księgę.
W stal przekujem młodzieńczej myśli błyskawicę,
Bohaterstwa Cię, trudu otoczym obręczą
— Mgły zalegą świat zgniły? — My młodą prawicę
Wzniesiem — zbawienia oświecim go tęczą!

JÓZEF FASTYN. Kl. VIII.

Tym, którzy wolność wywalczyli.

Gwar... Hucznо i wesoło... A tyczasem potworne macki bezwzględnego losu zacieśniają się powoli dookoła rozbawionej i niezważającej na zbliżające się nieszczęście Polski. Gwar się wzmaga, potężnieje... zegar dziejów poważnie wybija godzinę zguby — Epoka Sasów. Konsekwencja tych czasów straszna w swej logice — Niewola.

Naród z bojaźnią spojrzał w przyszłość, wyrzekając się raz na zawsze bliskiej przeszłości. W umysłach światłych Polaków krystalizuje się wielka myśl wtoczenia rozkołatanej nawy państwa na tory pracy realnej, lepszego jutra. — Próżne wysiłki, dwie części kraju znów płoną ogniem zachłannych sąsiadów. Żar bucha... Miłość kraju ojczystego rozpala serca tych, którym drogą jest wolność. Zagrzmiała spiżem pobudka z baszt starego grodu Polski.

— Ruszyły w bój szeregi żołnierzy w sukmanach, zalśniły ostrza kos. Padał wróg pod potężnemi uderzeniami naszych żołnierzy. Lecz zbyt było ich mało, by mogli wywalczyć niepodległość.

Maciejowice! wstrząsnął posadami państwa ogromny krzyk bólu, jak żałosny protest przeciw okrutnemu bezprawiu. Zdusiła ten okrzyk okrutna dłoń najeźdźcy, lecz nie na zawsze, pozostał w bezpiecznem schronieniu, gdzieś na dnie duszy każdego Polaka.

Na zielonych równinach ziemi polskiej żerują trzy czarne ptaki, pozostawiając ślady okrwawionych pazurów.

— Dramat naszych dziejów trwał dalej.

— Żołnierz polski przelewał krew w obcej służbie, za honor innego narodu, lecz z myślą o Tej, która jeszcze nie zginęła.

Hohenlinden, Haiti, Somo-Sierra, Moskwa, Lipsk — oto etapy krzyżowej drogi tych żołnierzy, którzy nie mogli walczyć za swą Ojczyznę.

— Biały orzeł przyczynił się do zwycięstw, korzyści i laury zbierał kogut gallijski.

— Ileż przecierpiał ten naród, ile zniósł upokorzeń, lecz wszystko to nie potrafiło przytłumić w nim uczuć, jakie żywił do swej matki — Ojczyzny.

— Cały prawie wiek niewoli nie był w stanie zmusić tego „zbuntowanego“ narodu do milczenia i spokoju.

— Na horyzoncie dziejów ludzkości zajaśniała zorza, znak wolności narodów. Zrozumiała owe hasło i Polska. Twardo zabrzmiał odgłos wojennej trąbki. Stanęli w szrankach wszyscy. Lecz nie było im sądzone widać zakończenie owej tragedji. Wiele razy jeszcze miał chwycić ten żołnierz za broń, by walczyć o wolność. Nie mógł przecież

zadowolić Polaków mały skrawek dawnego mocarstwa Piastów i do tego jedynie nominalnie niepodległy.

— Przyszła wreszcie straszna zawierucha, która ostatecznie położyła kres „zbrojnemu pokojowi". Rozpętały się żywioły i świat cały pogrążył się w oparach krwi.

— Poszły w pole miljony bezimiennych, szarych żołnierzy — Polaków. Słońce wolności pieściło promieniami stal ich bagnetów. Huk dział, stukot tysiący „mitraliez" zatargał powietrzem.

Skrwawiony, w strzępach odzieży szedł ten bezimienny obrońca w bój, z myślą, by zwyciężać. Szedł przed siebie, nie zważając na grad ołowiu, który siał zniszczenie. I przyszły straszne chwile. Tysiące ginęły w bezdennych bagnach Polesia, tysiące obrońców raniło swe ciała o skały Karpat.

— Bezprzykładne to zmaganie trwało lat sześć. Piękne niwy naszych równin stratowały kopyta końskie. Wiele miast zniszczyły pociski artyleryjskie.

— Na łąkach pozostawiła po sobie śmierć niskie pagórki mogił. Lecz nie naprózno. Trud walczących, ich poświęcenie stworzyły Polskę. Powstała potężna z wysiłku bohaterów. Cześć ich pamięci!

EDWARD SOKOPP. Kl. VII.

Kutno, 26 października 1928 r.

Zew wichru.

Wychodziła już z domu — uczucie jednak macierzyńskie kazało jej jeszcze chwilkę pozostać i rzucić spojrzenie na fotografję ukochanego syna, wiszącą nad łóżkiem. Duże, ciemne, myślące, nie pozbawione także uczuciowości oczy patrzyły z tej fotografji. Ona jednak nie zadowoliła się jednem spojrzeniem. Zdjęła ją ze ściany. Usiadła i smutna pogrążyła się w myślach. W wyobraźni jej począł przesuwać się z nadzwyczajną wyrazistością obraz cudownych, minionych chwil, napełniających jej serce nieraz niewypowiedzianą radością, a nie mających już nigdy powrócić. Przypominała sobie czasy spokoju, kiedy to jej jedyny syn, Bronek, uczęszczał do szkoły, jako uczeń klasy ósmej. Widziała go, wracającego do domu. Oczy jego pałały radością i tęsknotą ku niej.

— Ach, co za słodkie, ciepłe, pełne miłości były to chwile.

— — — — — — — — — — — — — — —

Wśród wielkiej zawieruchy światowej jeszcze jedna wojna... — bolszewicy ciągną pod Warszawę. Niszczą oni

i rabują ziemie polskie. W walce wzięła udział także polska młodzież ochotnicza... Jej Bronek nie pozostał w domu — podążył tam, gdzie wołał, gdzie nakazywał iść obowiązek Ojczyzny. Jego młoda a bujna dusza śpiewała hymn zwycięstwa. Nastał dzień smutku, dzień rozstania. I chociaż ból szarpał serce matki, rzekła. Idź synu i broń wspólnej sprawy...

Mijały dlugie miesiące a jej ukochany Bronek nie wracał. Nieprzespane noce nadszarpnęły jej zdrowie.

— — — — — — — — — — — — — — —

Wtem zapukano do drzwi. Boże, to pewnie Bronek! Uradowana pobiegła do drzwi, otworzyła je. W drzwiach ukazał się jakiś nieznajomy mężczyzna. Zapytał: — Czy tu mieszka pan Korn, kupiec zbożowy? — Ocknęła się. Uświadomiła sobie swój okrutny los. Nadludzkim wysiłkiem woli odpowiedziała prawie szeptem: — Nie,.. tam na 3-em piętrze. Nieznajomy popatrzył na nią obojętnie, ukłonił się niedbale i znikł za drzwiami. Załkała ciężko — syn jej jeszcze nie wrócił — walczy bohatersko w obronie Ojczyzny. Nagle zerwał się bunt w duszy tej kochającej i czułej matki przeciwko wojnie. Kiedy otrzymała wiadomość, że syn jej według wszelkiego prawdopodobieństwa poniósł śmierć w walce z bolszewikami, nie chciała w to wierzyć i kiedy nie wracał, rozpacz jej przekraczała wszelkie granice.

Cóż jej pozostawało?

Pędziła życie zdala od rodziny. Męża straciła a teraz ostatnią osłodę — syna. Na domiar nie wiedziała, gdzie został pochowany. Przeżywała nadwyraz ciężkie chwile. Myśl jej powracała uporczywie do tego samego, przykrego a rzeczywistego tematu i szarpała bezlitośnie jej i tak nadwątlone nerwy. Ból po stracie ukochanej istoty pozostawił na twarzy trwały ślad głębokiego smutku i dostojnej powagi. W chwili oddania hołdu poległym przy grobie Nieznanego Żołnierza pod arkadami pałacu Saskiego nie brakło i jej. Od tej pory bywała tam często.

— — — — — — — — — — — — — — —

Nagle, nie gasząc nawet światła, zamknąwszy tylko drzwi na klucz, zbiegła ze schodów. Na ulicy owiał ją przenikliwy podmuch jesiennego wiatru. Padał deszcz... Szła ulicami nieprzytomna. Na rogu Marszałkowskiej i Królewskiej dostałaby się była pod tramwaj, gdyby nie przytomność motorniczego. Nareszcie znalazła się znużona fizycznie i przygnębiona moralnie przed Mogiłą Nieznanego Żołnierza. Szeptała: — Synu, czemu odszedłeś na wieki, o losie — czemu jesteś tak okrutny. Klęczała dość długo, trzymając się kurczowo krat. Była jakby uosobieniem roz-

paczy. Zbudził ją z tego stanu potężny podmuch wiatru, który, pędząc zeschłe liście i uderzając niemi o mury, szeptał jakby modlitwę za zmarłych. Cierpiała... Wreszcie w tym potężnym, poważnym szumie jesiennego wichru usłyszała słowa ukojenia: — Nie rozpaczaj, matko — Ojczyzna wymaga poświęcenia.

S. AKTABOSKI. Kl. VII

Kutno, dn. 25-go października.

Dlaczego należy oszczędzać?

Carpe diem! — hasło rzymskiego poety znalazło licznych wyznawców w powojennem społeczeństwie, które zapomina niestety, że Horacy wyznawał i drugą zasadę — „est modus in rebus". Tej miary w rzeczach, tak zachwalanej przez myślicieli, moralistów, poetów wszystkich czasów, takich nawet, którzy użycie stawiali za cel życia, utrzymać nie potrafimy, krótko mówiąc — nie umiemy oszczędzać! —

Dziwne? — Jednak to jest prawda. Oszczędność, inaczej umiarkowanie, objawia się w różnych formach: można oszczędzać zdrowie, czas, odzienie, obuwie, wreszcie pieniądze. Niejeden narzekał i narzeka, że pozwalał sobie na różne zachcianki, które fatalnie odbiły się na jego zdrowiu. Wszyscy prawie nie umiemy wykorzystać czasu, zapominając, że czas — to pieniądz; większość niebardzo szanuje odzienie i obuwie, zdając się nie wiedzieć, że to przecież kosztuje. Wreszcie są tacy i w młodszem społeczeństwie, którzy nadużywają darów bożych z wielką dla kieszeni, nieraz i dla zdrowia stratą.

— Skutki takiego stanu rzeczy są ogólnie 'znane, choć ci, co ich doświadczają, zdają się nie wiedzieć o ich przyczynach.

— Przeraźliwe pustki w kieszeniach, brak gotówki w przedsiębiorstwach, weksle, licytacje, zastój w przemyśle i budownictwie, setki tysięcy bezrobotnych i przyzwyczajenie ludzi do żebractwa! — to nam, zdaje się, niebardzo potrzebne.

— Zdolni jesteśmy do poświęceń i wielkich czynów dla ojczyzny czy idei, którą wyznajemy — nie umiemy sobie praktycznie urządzi życia, nasze „jakoś tam będzie" i „jakoś się wytrząśnie gotówkę na czas", prowadzą nas niewątpliwie do ogólnej ruiny ekonomicznej.

Innemi słowy idziemy śladami syna marnotrawnego i niebardzo myślimy zawrócić z tej drogi.

— Jakto? — Dlatego, że wydam dziennie 30—50 groszy, których mógłbym nie wydać, to zaraz ma to wywołać ogólną ruinę ekonomiczną? — Tak, ale odkładając dziennie 30 gr., uzbieramy miesięcznie około 10 zł., rocznie tylko 120 zł. Niech taką oszczędność poprowadzi co piąty obywatel Rzeczypospolitej, zostanie w kieszeniach pokaźna sumka — 720 miljonów złotych. Z trzydziestu groszami nic się nie zrobi, ale z 720 miljonami, zdaje się, wiele zrobić można. — Narzekamy na brak kapitału, zapominamy, że ten kapitał społeczeństwo samo może wytworzyć przez systematyczną, celową oszczędność.

— Natura nie upośledziła Polski, obdarzyła ją urodzajną przeważnie glebą, bogatemi złożami minerałów, mimo to wszystko jesteśmy biedniejsi od przeciętnego Amerykanina, Francuza, Szwajcara, Belga, Holendra, Finna itd. Przecież niektóre z tych państw są i mniejsze i uboższe od Polski, odgrywają jednak ważną rolę polityczną, ich obywatele cieszą się dobrobytem, poważne instytucje finansowe mogą udzielać państwom innym pożyczek.

— Jak to się dzieje? — Obywatele tych państw nauczyli się oszczędzać i roztropnie rozporządzać zaoszczędzonym groszem.

— Dlaczego to Francja przed wojną była wielkim zbiornikiem kapitału? — Każdy Francuz potrafił tak ułożyć swój budżet domowy, że z zarobku miesięcznego zostawała mu pewna sumka, którą składał do banku lub kupował akcje wielkich przedsiębiorstw akcyjnych. W jednym i drugim wypadku zaoszczędzony kapitał przynosił mu zysk. Setki i tysiące takich drobnych oszczędności składało się na olbrzymie sumy, jakiemi mogły rozporządzać wielkie instytucje finansowe. Wojna zmieniła te stosunki.

— Ogromne kapitały zebrały się w Stanach Zjednoczonych, Francja jednak wraca powoli do dawnego stanu, do dawnego dobrobytu. Każdy Francuz pamięta o t. zw. czarnej godzinie, dlatego widzi się tam często staruszków —rentjerów, którzy mogą sobie mieszkać we własnych, skromnie urządzonych domkach, i utrzymywać się z odsetek, jakie im przynosi długo oszczędzany kapitalik. U nas takich osób nie widzimy, mamy natomiast falangę różnego rodzaju żebraków.

My w Polsce możemy poszczycić się wielkim utylitarystą Stanisławem Staszicem, który, sam żyjąc skromnie, zostawił dla społeczeństwa 2,5 miljona złp., w Hrubieszowskiem kupił ziemię i rozdał usamowolnionym chłopom, własnemi funduszami popierał wszelkie dążenia do poprawy stosunków gospodarczo-kulturalnych w Polsce. Za życia nazywano go skąpcem, zmieniono jednak o nim zdanie

po śmierci. Ta świetlana postać w historji narodu — to uosobienie praktycznej oszczędności.

Mówi sie dużo o bogactwach krainy dolara, zapomina się jednak, że bogactwa te były tam przed przybyciem Yankesów, mimo to nie było tam obecnego dobrobytu. Dobrobyt ten stworzyli dopiero Amerykanie dzięki intensywnej pracy i oszczędności.

W Stanach Zjednoczonych oszczędza każdy, bo społeczeństwo tamtejsze, zapatrujące się praktycznie na życie, rozumie doskonale znaczenie oszczędności. Rodzice starają się wpoić w dzieci przekonanie, że „cent zaoszczędzony jest zarobiony" (słowa Ben. Franklina). Dzieci nawet otwierają sobie konto w banku, otrzymują skarbonki, które odnoszą co pewien czas do urzędnika bankowogo, by je wypróżnił. Przyzwyczajają się w ten sposób do odkładania drobnych oszczędności, z których z czasem rosną znaczne kapitały. Właściciele fabryk zmuszają swych robotników do oszczędzania na „czarną godzinę", strącając im z codziennego zarobku pewną kwotę, i umieszczając ją w banku. Z czasem wzrośnie takiemu robotnikowi znaczna suma, która może mu zabezpieczyć na pewien czas byt w razie nieszczęśliwego wypadku czy utraty zajęcia. Przeważnie taki przymus jest miłym dla samych pracowników, bo przedsiębiorca do odtrąconych sumek dokłada pewne kwoty z własnej kieszeni. Kraj najbardziej nowoczesny, kraj wyścigu pracy zrozumiał, że oszczędność jest koniecznością, bo człowiek tylko wtedy ma prawo do życia, gdy pracuje lub ma ów równoważnik pracy — kapitał. Zdobyć go może każdy przez pracę wytrwałą i oszczędność. Amerykanie pamiętają o tem — dlatego niema wśród nich żebraków, (ubogich pomieszczają w odpowiednich instytucjach) są tylko ludzie pracy i kapitaliści. Amerykanie znają wartość pracy i pieniądza, jak żaden naród na świecie. Wierzą, że pieniądz jest niezbędnym czynnikiem do osiągnięcia jakiegokolwiek szczęścia; bez pieniędzy Amerykanin nie wyobraża sobie życia.

— U nas niema prawie ludzi, którzyby rozumieli istotną wartość pieniądza i ocenili znaczenie oszczędności w życiu jednostki, społeczeństwa, narodu. Zapominamy o tem, że z jednostek składa się naród, społeczeństwo, że od dobrobytu jednostek zależy bogactwo narodowe. — Jednostki muszą więc oszczędzać, by poprawić swój los, tem samem przysłużyć się do ogólnego dobrobytu. — Propagandę oszczędności powinno się rozwinąć wśród młodzieży, zwłaszcza szkolnej, biorąc wzór ze Stanów Zjednoczonych, by przysposobić szeregi pionierów oszczędności do walki z przysłowiową rozrzutnością naszą.

JÓZEF FASTYN. Kl. VIII.

Słowo o Andrzeju Towiańskim.

(Ur. 1-go stycznia 1799 go r. um. 13-go maja 1878-go r.)

Okres ścierania się romantyzmu z dawnemi prądami kultury wydał wielu poetów, wielu ludzi wybitnych. Tak naprzykład pod koniec w. XVIII-go kolejno w ciągu trzech lat przychodzi na świat trzech poetów, z których każdy w dziedzinie literatury swego narodu odegrał ogromną rolę — w r. 1797-ym Alfred de Vigny, w r. 1798-ym Adam Mickiewicz i w r. 1799-ym Aleksander Puszkin, genjalny poeta i dramaturg rosyjski. W tym też czasie przychodzi na świat rówieśnik Mickiewicza, Andrzej Towiański.

Przerzucając karty historji rozwoju uczucia religijnego w Polsce, dostrzeżemy, że uczucie to dwukrotnie silniejszym zapłonęło blaskiem; w wieku XVI-ym, kiedy religja i zagadnienia, bezpośrednio lub pośrednio z nią związane, wysunęły się na naczelne miejsce i następnie w wieku XIX-ym w czasie rozkwitu mesjanizmu. Wybuch uczucia religijnego w mesjanizmie był konsekwencją faktu utraty przez Polskę bytu niepodległego. Przedstawicielem tego właśnie mesjanizmu i religijnego mistycyzmu, pojętego w duchu czysto romantycznym, jako przeciwstawienie wydedukowanej rozumowo „religji postępu" oświecenia, stał się u nas Andrzej Towiański.

Już od najwcześniejszych lat zarysował się typ psychiczny Towiańskiego. Uczęszczając początkowo do szkoły średniej w Wilnie, Towiański trzymał się w odosobnieniu od swych kolegów, oddając się rozmyślaniom i refleksjom nad rzeczami religijnemi i często pogrążając się w mistycznej kontemplacji. Zachowane świadectwa szkolne z czterech pierwszych klas wykazują, że był uczniem wzorowym. Po ukończeniu szkoły średniej w r. 1815-ym wstąpił na uniwersytet wileński i zapisał się na cieszący się podówczas największą frekwencją wydział literacki, na którym jak wiemy, studjował między innymi także Mickiewicz. W przeciwieństwie jednak do Mickiewicza i jego najbliższych kolegów, skupionych w organizacjach filomackich i filareckich, Towiański żywego udziału w życiu stowarzyszeń młodzieży uniwersyteckiej nie brał, co wynikało z jego struktury psychicznej, z upodobania do prowadzenia samotniczego życia. Małe zainteresowanie okazał jako członek Towarzystwa Antyszubrawców, które połączyło się później z Towarzystwem literackiem wileńskiem; obydwie te organizacje zwalczali filomaci. Studjów uniwersyteckich Towiański nie ukończył; porzucił je w r. 1818-ym, przenosząc się do życia praktycznego na urząd w sądownictwie wileńskiem, który piastował do wybuchu powstania listopadowego.

Literacka kultura Towiańskiego, jaką nabył w tem potężnem ognisku wiedzy, jakiem była podówczas „Alma Mater Vilnensis“, była dość wysoka. Bardzo dobrze zaznajomił się ze stanisławowską epoką naszej literatury, poznając nawylot pisma Krasickiego i Trembeckiego, z których cytatami posługiwał się nawet w potocznej rozmowie, oraz Brodzińskiego. Dostateczne pojęcie miał także o klasyczności i romantyczności, skoro wszedł w dysputę na ten temat z Goszczyńskim, zadziwiając go bystrością sądów i trafnością poglądów. Znał także doskonale pisma św. Franciszka z Asyżu, a przedewszystkiem Pismo św., interesował się objawieniami Katarzyny Emmerich. Oprócz tego miał pewną znajomość muzyki, nie mówiąc już o wykształceniu zawodowem prawniczem.

W r. 1820-ym debjutuje Towiański krótką powiastką, drukowaną w Tygodniku Wileńskim, p. t. Zdarzenie prawdziwe. W niej to, w nieudolnej coprawda formie, zwraca uwagę na wpływ podświadomych pobudek na postępowanie człowieka. W okresie swego życia wahał się Towiański, czy puścić się na drogę literatury, czy oddać się swojej misji. Zwyciężyła misja i jej to Towiański całkowicie się od tej chwili poświęcił. Służąc swoim ideom, dążył Towiański do pełnego, czystego, bezwzględnego chrześcijańименства, do realizowania na ziemi prawd ewangelji, do ciągłego udoskonalania się i zbliżania do Boga.

Na ukształtowanie się metafizyki Towiańskiego wpłynęła popularna z początkiem XIX-go w. mistyka Saint-Martina i Swedenborga, masonerja i rozbudzony panslawizm. Ponadto w towianizmie natrafiamy na liczne ślady adwentystycznej sekty Nowy Izrael, której twórcą był znany mistyk i teozof polski z końca XVIII-go w. Tadeusz Grabianka. Ten po upadku założonego przez siebie zakonu w Awinjonie przeniósł się do Petersburga, gdzie umarł (1807-go), zostawiając garstkę swych wyznawców. Na tem tle jasnem się stanie dla nas, co w pierwszym rzędzie skłoniło Towiańskiego po upadku powstania do wyjazdu do Petersburga. Doznawszy w dniu 11-go maja 1828-go roku w kościele bernardynów w Wilnie szczególnego objawienia Sprawy Bożej, doszedł do przekonania, że predestynowany jest na posłannika Bożego i zaczął przygotowywać się do publicznego wystąpienia. Dojrzało w jego duszy aktywne poczucie misji, potrzeba apostolskiego działania. Podróż jego do Petersburga miała prawdopodobnie na celu zbliżenie go do tamtejszych bractw religijnych, szczególnie do adwentystycznej sekty t. zw. „Ludzi Bożych“, sekty, opartej w istocie na tych samych podstawach, co dawna sekta Grabianki. Po wyjazdach do Rosji, Saksonji i Czech gospodarzy w swej posiadłości, Antoszwińciu, wśród ludu za-

siewa ziarna swojej nauki. Przekonał się Towiański w najbliższej przyszłości, że posiew nie pozostał bez skutku, lecz wydał bujny plon. To zachęciło go do nieschodzenia z obranej drogi. Przejęcie się Towiańskiego ludem uwidoczniło się w demokratycznym duchu jego nauki, której wyznawcami zostali, skądinąd nie grzeszący prawomyślnością, skrajni demokraci, jak Nabielak, Goszczyński i inni.

W końcu lipca 1840-go r. opuścił Towiański Litwę na zawsze i udał się przez Polskę i Niemcy w drogę do Francji, do Paryża, w którym stanął w grudniu tegoż roku. Był to czas zmierzchu Napoleona. Waterloo uważano wówczas powszechnie za miejsce, w którem rozegrał się Wielki Piątek Francji, narodu, który Towiański, obok Izraelitów, uznawał za wybrany. Tam udał się on wraz ze Skrzyneckim, jednym z pierwszych swoich zwolenników, i tam w cichej willi Fêrme de Caillou powstało jego najważniejsze pismo „Biesiada". Programowe to dzieło rzuca nam światło na całą głębię duchowej istoty autora, zawiera w sobie treść jego metafizyki, wynurzenia co do powierzonej mu przez Boga misji, odsłania podstawy Sprawy, poglądy historjozoficzne Mistrza. Towiański uczył za Apokalipsą, że ludzkość, aby dojść do doskonałości moralnej, musi przebyć siedem epok. Z upływem każdej epoki zmniejsza się potęga zła na świecie. Otóż Towiański utrzymywał, że po Chrystusie, który, zstąpiwszy z nieba, podważył panowanie szatana, on jest pierwszym z siedmiu Posłańców, powołanym, jako Mąż Boży, do rozpoczęcia epoki wtórnej. W jednem miejscu pisał on: „W kolei czasu, z postępem człowieka, w miarę, jak jego możność pojmowania i przyjmowania rzeczy Bożych powiększa się, Bóg uchyla w pewnej części zasłonę tajemnic, jak to ma miejsce w dniach naszych, na początku epoki chrześcijańskiej wyższej". Do doskonałości wprowadzi narody podporządkowanie się ściśle nauce chrześcijańskiej, zgoda i miłość braterska.

W celu utworzenia zastępu Pańskiego, któryby walczył w myśl jego nauki, wrócił Towiański po krótkim pobycie w Anglji (dokąd wyjechał z Belgji) do Paryża i tu zorganizował Koło paryskie, w którem się znalazł i Mickiewicz. Pozyskanie Mickiewicza miało dla Towiańskiego tę znaczną korzyść, że umożliwiło propagandę towiańszczyzny z katedry w College de France, tembardziej, że sam Mistrz został z granic Francji w krótkim czasie wydalony i przeniósł się do Szwajcarji. Zbyt gorliwe szerzenie z katedry nauki Towjańskiego, przezwanej przez Mickiewicza mesjanizmem, zwłaszcza w kursie ostatnim (1843/44) przy omawianiu Biesiady, co było połączone częstokroć z manifestacjami na cześć Napoleona (jak np. 19-go marca 1844 go r.), przyprawiło Mickiewicza o utratę profesury.

Był to dotkliwy dla Sprawy cios, bo i w łonie Koła zaczęły ujawniać się tarcia i niesmak. Źródłem ich stała się sprawa zawodowa, która zrodziła owo nieporozumienie, na którem wzniesiono całą budowę. Większość brała Towiańskiego od strony politycznej, a nie religijnej, nie rozumiała, że daleko ważniejsze dla niego były kwestje moralno-religijne, niż narodowe. Towiański głosił, że naród polski zdobędzie niepodległość, gdy nabierze sił moralnych, że upadek Polski jest karą Bożą za grzechy i trwał będzie dopóty, dopóki źródło zła nie zostanie zniszczone. Stosunek Towiańskiego do Rosji i odezwy, wystosowywane do carów rosyjskich, zdyskredytowały towiańczyków w oczach społeczeństwa polskiego. W r. 1848-ym Koło paryskie rozpadło się. Rewolucja lutowa znowu zwabiła Towiańskiego do Paryża, ale nie na długo. W 1849-ym r. przeniósł się na stałe do Szwajcarji i tam przepędził resztę życia. W 1856-ym r. wypadło towiańczykom zabrać głos w sprawie amnestji za panowania Aleksandra II. W piśmie „Powody" wyliczyli oni motywy, przemawiające za nieprzyjęciem amnestji. W r. 1863-im grono towiańczyków za zgodą Mistrza udało się do szeregów powstańczych, nie tyle dla walki, ile w celach propagandystycznych. W ostatnim okresie swej działalności, obok bezpośredniego działania wychowawczego, zajmował się Towiański zagadnieniem etyki, punktem ciężkości której jest ustawiczny postęp moralno-religijny. Wtedy też ugruntowały się poglądy na ofiarę troistą. Towiański przyjmował metempsychozę.

W dziejach duchowości polskiej jest Towiański zjawiskiem ważnem i niezwykłem. I dzisiaj pisma jego nie utraciły swego znaczenia. Bez porównania większą powagą i zainteresowaniem cieszyły się wtedy, kiedy rekomendował je osobisty autorytet i rozgłos europejski Mistrza.

ST. SZYMAŃSKI. Kl. VII.

Wspomnienia z harcerskiego obozu na pograniczu.

Ranek był ciepły i słoneczny. Letni dzień dźwigał się z nocnych mgieł i oparów. Niebo, zasnute małemi chmurkami, czekało na przyjście słońca. Wkrótce ognista kula, oblawszy wschód czerwienią, poczęła wynurzać się z za horyzontu. Na niebie czuwało jeszcze kilka gwiazd, lecz i te wkrótce zgasły. Dzień już nadchodził i coraz to większą jasnością zalewał świat, gdy figlarny promyk padł mi na twarz przez szparę w namiocie. W tej chwili poczułem

mocne szarpnięcie. To mój kolega budził mnie, gdyż razem mieliśmy iść na wycieczkę. W kilka minut byliśmy gotowi do drogi. Po ułożeniu marszruty udaliśmy się w stronę Zbaraża.

Słońce już dobiegało południa, gdy znaleźliśmy się w Staromiejszczyźnie. Okolica tu była przepiękna. Głębokie jary wdzierały się w pagórki i tworzyły duże rozpadliny. Przed oczami naszemi ukazała się granica bolszewicka. Po przeciwnej stronie Zbrucza ujrzeliśmy przylepione do płaskowyżu Wołoczyska. Cała okolica pozostawiła liczne ślady zawieruchy wojennej. Ściany jarów poorane były okopami. Gdzieniegdzie widać było stare fundamenty domów, które podczas wojny zostały zniszczone. Przed oczami przesuwały się nam mimowoli epizody z wojny w 1920-ym roku. Nad Zbruczem, gdzie przed kilku laty toczyły się krwawe boje polskich bohaterów o niepodległość ojczyzny, wznoszą się potężne słupy graniczne, na ktorych triumfuje orzeł biały.

Nad granicą co 30 kilometrów na dobrych punktach orjentacyjnych rozmieszczone są strażnice z załogą kilkudziesięciu żołnierzy. Wysyłają one w promieniu kilku kilometrów patrole, które dniem i nocą strzegą naszych granic. Ciężka to pięć godzin trwająca służba. Najwięcej daje się ona we znaki w zimie. W Staromiejszczyźnie zjedliśmy śniadanie, poczem ruszyliśmy w dalszą drogę. Po drodze zaszliśmy do jednej ze strażnic w Dorfijówce. Jest ona najbardziej wysunięta na wschód, dlatego też patrole są tu czujniejsze. Po załatwieniu formalności weszliśmy do strażnicy. Dzieli ją długi korytarz, który prowadzi do świetlicy. Jest to duży pokój, ozdobiony obrazami i tablicami, służącemi do wykładów wojskowych. W rogu tego pokoju stał stół plastyczny, przedstawiający okolicę Dorfijówki i część granicy bolszewickiej za Zbruczem. W całym budynku mieści się szereg pokoi, z których każdy służy do innego celu, a więc jest zbrojownia, kancelarja, magazyn itp. Musieliśmy tu jeszcze parę chwil zaczekać, gdyż nie było komendanta, któremu trzeba się było zameldować. Po pewnym czasie weszliśmy do kancelarji i daliśmy w ten sposób znać o swoim przybyciu. Były tu sprzęty do użytku komendanta. Na ścianie przy telefonie wisiały dwa duże rewolwery, służące do strzałów rakietowych. Każda strażnica obiera sobie kolor rakiety i w razie niebezpieczeństwa podczas nocy, wywołuje wystrzał, który w postaci kolorowych iskierek rozsypuje się po niebie.

Wkrótce opuściliśmy strażnicę i ruszyliśmy w dalszą drogę. Po kilkugodzinnym marszu zatrzymaliśmy się nad brzegiem olbrzymiego stawu, który przecinał nam drogę. Trzeba go było koniecznie przebyć, te też zaczęliśmy czynić zabiegi o łódź. Warunki nie bardzo nam sprzyjały,

gdyż wiatr dął w kierunku Bolszewji. W każdej chwili mogliśmy się znaleźć po stronie bolszewickiej, gdyż staw ten należał częściowo do Polski, a częściowo do Rosji. Po pewnych przygotowaniach ruszyliśmy od brzegu. Staw był przepiękny. Gdzieniegdzie wyłaniały się z wody zielone kępy tataraku i sitowia. Cały zaś staw pokryty był zielonemi liśćmi lilij wodnych, które, wynurzając swe kwiaty z pod wody, upiększały ją. Łódź pruła topiel, w której przeglądało się niebo. Głębia pełna tajemniczości, dziwnie pociągała ku sobie. Po kilku minutach wjechaliśmy w szuwary. Raptem usłyszeliśmy głośny szum w powietrzu i oczom naszym ukazało się olbrzymie stado dzikich kaczek, które wkrótce utonęło w dalekich kępach tataraku. Nad głowami naszemi kwiliły smętnie kuligi i rybitwy. Czółno rozsuwało delikatnie liście i mknęło naprzód. Wjechaliśmy ponownie w szuwary, ale teraz były one tak gęste, że z trudem można było wiosłować. Po pewnym czasie łódź osiadła na korzeniach tataraku i trzeba było pieszo iść do brzegu. Gdy stanęliśmy na lądzie, odetchnęliśmy. Radość nasza nie miała granic, gdy na pobliskim pagórku zobaczyliśmy maszt z polską banderą. Prawdopodobnie był to obóz jakiejś innej drużyny harcerskiej. Więc też już nocleg mialiśmy zapewniony! L. KUNCEWICZ, Kl. VI.

Mój lot w nieskończoność.

Stałem oparty o balustradę mostu i zapatrzony w jeden punkt, którego w tej chwili nie widziałem, marzyłem... Powoli zapadałem w jakiś nieokreślony stan, jakby odrętwienia. Tylko myśli latały mi po głowie z szybkością błyskawicy i nie dawały chwili wytchnienia.

Zmęczony i odurzony stałem, nie wiedząc o świecie Bożym. Naraz rozdarł powietrze ryk syreny samochodowej, dał się słyszeć tajemniczy szum i poczułem dotkliwy ból w nodze. Równocześnie coś mnie uderzyło w głowę. Czułem, że tracę świadomość i zrywam kontakt ze światem.

Czarna rzeczywistość spojrzała mi w oczy. Zwarjowałem! — kołatało mi w mózgu. . . . Przerażony spojrzałem do góry. Domy wirowały i tańczyły taniec demona. Jakieś postacie zbliżały się i coraz to więcej zacieśniały się wkoło mnie. Duszno mi! wrzasnąłem. I powoli, począłem tracić grunt pod stopami i wkońcu z zawrotną szybkością uniosłem się w nieskończoność.

Leciałem — — — — Śmigi — — — Pasy — — — i potworne cienie migały mi przed oczyma. Żyły nabrzmiały mi i zdawało się, że lada chwila pękną.

Męczyłem się.

Piekielne gorąco paliło mi wargi. Dygotałem jak w febrze. Włosy jeżyły mi się z przestrachu.

Chwila jeszcze a oszaleję.

Lecz wkrótce jakaś nielitościwa furja dodawała mi sił, abym męczył się dłużej.

Leciałem teraz wprost z bajeczną szybkością — — — Powierzchnia globu wyrównała się. Znikły wyniosłości. — — Jedna szara smuga snuła się podemną. W dali ujrzałem jakieś nikłe światełko, które z każdą chwilą potężniało i wkońcu zmieniło się w piekło płomieni, gdzie niepodzielnie panuje Moloch, król ognia. Z łuny pożarnej z upiorną ciekawością wyzierały na mnie ślepia i magnetyczną mocą wzroku kierowały do siebie.

Michał! — Michał! — rozległo się w pobliżu na przeciąg trwania błyskawicy.

— Znów widziałem oczy i byłem tak blisko nich, że, opanowany jakąś siłą spontaniczną, poczułem, że tracę szybkość i w zawrotnym pędzie spadam na ziemię.

Wstrzymałem w sobie oddech i słyszałem bicie własnego serca i świst powietrza w uszach.

Wkoło rozpościerała się pustka tajemnicza. Poczułem się sam w tym ogromie wszechświata i czułem się bardzo źle.

Przypominałem sobie przeszłość. Stanęły przedemną rozkoszne obrazy czasów minionych. Matka — rodzina — koledzy i ława szkolna. Ta ława, na której tyle lat spędziłem w gronie równych sobie. A teraz nic niema — — głucha pustka. — Zbuntowała się we mnie natura. — Krzyczało serce — Litości! — Litości! — Litości!

Zatrzymałem się, poczem zacząłem się unosić w przestrzeń.

Lot był majestatyczny. Radość pierś mi rozsadzała. Świtało.

Na widnokręgu błysnęła różowa zorza. Opanowała mnie błoga słabość. — Zemdlałem.

. . . .

Przestałem istnieć w wszechświecie.

Jakieś błyski w mrokach.

Ból w nodze.

Kuźnia w głowie i chaos myśli.

Michał! — Michał! — obudziłem się na ten znany głos. To poczciwy Geniek z trwogą w sercu wołał na mnie.

Żyjesz? Patrzysz? Uśmiechasz się? O, dzięki Bogu. Myślałem, że pojedziesz.

Dopiero teraz zauważyłem, że leżę w łóżku. Z wysiłkiem wielkim dotknąłem ręką głowy. Była w bandażach. Uśmiechnąłem się gorzko. Chciałem usiąść. Ale nieznośny ból w nodze nie pozwolił tego uczynić.

Spokojnie leż — powiedział Geniek. Masz nogę złamaną i potłuczoną głowę.

A gdzie potwór z ognistemi ślepiami? Gdzie ja byłem? O, boli mię głowa — i tu opowiedziałem Geńkowi, co

przeżyłem. Wysłuchał mię z powagą filozofa i po chwili począł mi wyjaśniać. Ty głuptasie — oberwałeś „dwóję“ z „fizy“ i już rozpacz. A może chciałeś się utopić? Co? Polazłeś na most i gapiłeś się w wodę. A tu naraz u jadącego samochodu pękła kierownica i ten z całą siłą uderzył cię tak, że myślałem, że masz już zamiar przenieść się na łono Abrachama. Ale jakoś przeszło. Poleżysz sobie kotku, miesiąc, ze dwa i uśmiechnął się. No serwus, pa, przyjdę później.

Teraz zrozumiałem. Ślepia, to były latarnie samochodowe — tajemnicze postacie, to tłum zwabiony wypadkiem — a lot w nieskończoność, to podróż na noszach do domu.

Kutno, dn. 26.X-28. EM-KA. Kl. VI.

Wincenty Pol.

Ur. 1807-go — zm. 1872-go.

„Piękna nasza Polska cała
Piękna, żyzna i niemała“...

Komu nie są znane proste słowa, nacechowane wielką miłością wszystkiego, „co swojskie, co nasze“? Ale czy wszyscy wiedzą kto jest twórcą tej piosenki, powszechnie znanej? Czy wszyscy znają piewcę piękna niw polskich?

Wincenty Pol pochodził z niemieckiej rodziny mieszczańskiej, która, osiadłszy w Polsce, przejęła się jej kulturą do tego stopnia, że czuła się zupełnie polską. Właściwe nazwisko rodziny było Pohl, zmieniono je jednak na Pol, gdyż wyraz ten, pod względem językowym jest podobny do wyrazu Polska. Możliwem jest, że chciano w ten sposób zaznaczyć swoją sympatję i uczucie względem przybranej ojczyzny. Polowie mieszkali początkowo w Lublinie. Wincenty, który się tam urodził, niewiele pamiętał z tego okresu, gdyż, mając zaledwie trzy lata, wyjechał do folwarku, Firlejówki, własności ojca swego p. Franciszka Pola. W kole rodzinnem szybko upływały chwile młodości, urozmaicane lekturą i spacerami. Lata mijały, a z niemi przychodziły nowe troski i kłopoty. Szukając odpoczynku po całorocznej pracy, śpieszył Wincenty do swych krewnych Ziętkiewiczów, którzy prowadzili pracowity i pobożny tryb życia w Mostkach pod Lwowem.

Stąd wyniósł najmilsze wspomnienia, tu pokochał lud wiejski i jego życie, tu wreszcie zaprzyjaźnił się ze starymi wojakami, których postacie tak pięknie opisał później. Poznał tu piękne strony życia i to wyrobiło w nim jasny pogląd na świat, który był mu bronią do przezwyciężania wszystkich trudności życia. Wspomnienia młodości ujął Pol w piękny wiersz „Przebolało“. Wspomina tam o starym Zacharze, wiarusie, który wieczorami opisywał mu

w barwnych słowach dawne boje, uczył go szczepić drzewa, chodził z nim do lasu na jagody i grzyby. Inny znów wiarus, Białkowski, uczył Wincentego jeździć konno i władać szablą. W owym czasie Wincenty stracił ojca, a matka, która sobie nie mogła poradzić sama w prowadzeniu gospodarstwa, przeniosła się do Lwowa, gdzie zamieszkała w sąsiedztwie z wdową Olszewską. Po krótkim czasie Wincenty zaręczył się z panną Kamelją, córką Olszewskiej. Rodzina miała mu za złe, że nie zajął dotychczas żadnej intratnej posady. Mimo jednak ciągłych sporów lubiano Wincentego, gdyż był miłym i wesołym młodzieńcem, a chwilka rozmowy z nim sprawiała przyjemność. Z chwilą śmierci Olszewskiej Wincenty objął stanowisko urzędnika sądowego we Wiedniu, gdyż musiał utrzymywać narzeczoną, która przebywała w Mostkach. Po krótkim czasie widzimy go znów we Lwowie. Nudna praca gryzipiórka nie przypadła mu snać do gustu. Nie możemy go jednak posądzać o lenistwo. Wolne chwile spędzał na samokształceniu się, czytając wiele książek i robiąc cenne notatki. Zdał potem egzamin przed sobą samym i społeczeństwem, wykazał, że pracował wytrwale i cel osiągnął. Był w Wilnie, jako zastępca profesora w uniwersytecie, ale i to stanowisko opuścił. Wyjechał następnie zagranicę, gdzie poznał Mickiewicza, którego utwory czytywał z zapałem. Najwidoczniej nie wiodło się Polowi, ani u swoich, a tembardziej u obcych. W r. 1832-im zawitał do Mostek. Po powrocie do kraju nie znalazł stałego zatrudnienia. Ciągle jeździł z miejsca na miejsce, zwiedzał, oglądał i opisywał. W r. 1833-im ukazał się pierwszy i najpiękniejszy zbiorek poezji Pola.

Zwiedzając Tatry, przesiadywał długie godziny w chatach góralskich, rozmawiając z gazdami.

Pytali przybysza:

„...Skąd Bóg prowadzi?
Pewnie idziecie szukać tu złota?
My by go sami wynaleźć radzi,
Ale to płonna dla was robota."

Ale nie w tym celu gość tu przybył, bo mówi:

„Szukam ja wprawdzie, szukam ja złota,
Ale nie tego, co ludzie kopią,
Bo złotem mojem — prawda żywota,
I dusza, której djabły nie stopią"...

Pol szuka prawdy w naturze samej i w życiu ludzkiem. Czyż nie piękna myśl? A w jakie proste słowa ujęta. To jest najcharakterystyczniejsze w twórczości Pola: piękne myśli wyrażane w prostych słowach, by je każdy potrafił odczuć i zrozumieć.

W tych utworach, opisujących życie górali tatrzań-

skich, mieści się mnóstwo podań, opowiedzianych przez gazdów, a dotyczących wydarzeń pewnych, które miały miejsce w górach. Mogli je opowiadający zaczerpnąć także z fantazji. Podania te przechowywały pokolenia, zapomniano w nich wiele szczegółów, które się zacierały w pamięci opowiadających. Do najpiękniejszych z tych podań należy opowieść: „O wodach Dunaju i Dunajca". Treść jest następująca:

Za panowania Chrobrego oblewał Tatry zewsząd Dunaj. Ponieważ było to szkodliwe dla potrzeb ludu, kazał Chrobry skałę rozwalić, by woda spłynęła swobodnie. Ale nikt nie potrafił skruszyć twardego kamienia. Wtedy król cięciem miecza rozciął skałę i —

...Zbiegły się wody aż pod Tatrów krajec
I opadł Dunaj, — a został Dunajec.

Tak się przedstawia życie i twórczość Pola do czasu powstania „Mohorta".

Dok. nast. SYZYF. Kl. VIII.

Wspomnienia z obozu letniego w Harklowej.

Pobudka! Pobudka! Wstawać!

— Cooo? już, tak prędko?

— Wycieczka! Zapomniałeś?

— A, racja.

Po upływie godziny siedzieliśmy już na wozach gotowi do odjazdu. Pogoda nie sprzyjała nam. Ciękie chmury przewalały się nad naszemi głowami, grożąc ulewą.

Wreszcie...

Wio! i dał się słyszeć głośny trzask bata.

Ruszyliśmy...

Nasza lekka góralska dryndulka, podskakując jak piłka, potoczyła się w kierunku Nowego-Targu.

Icek? — czy już byłeś w Zakopanem?

— Byłem.

— Jakże ci się podoba to miejsce kuracyjne?

— Oj, jakie tam śliczne ulice. Gdyby je rozszerzył, wyboje usunął, upiększył, byłyby prawie takie, jak Marszałkowska w Warszawie.

Wkrótce znaleźliśmy się w pociągu, zdążającym w stronę Giewontu. Rycerz ten w miarę zbliżania się rósł w oczach, aż wkońcu wyrósł na olbrzyma, który potrafi zaimponować światu swą postawą.

Zakopane! wrzasnął któryś.

Istotnie.

Znaleźliśmy się w uzdrowisku Polski. Nie tracąc ani chwili czasu, udaliśmy się do muzeum im. doktora Chału-

bińskiego. Tam zaznajomiliśmy się z kulturą materjalną górali oraz z fauną i florą Tatr. Nie ochłonąwszy jeszcze z wrażenia, jakie uczyniło na nas muzeum, ruszyliśmy w kierunku doliny Kościeliskiej. Po chwili wrażenie to ustąpiło miejsca innym. Przyroda wystąpiła w całej swej krasie, tembardziej, że ołowiane chmury rozpędził wiatr i ziemię oblały złote promienie słońca. Jakże jest piękna nasza polską przyroda. Czy to na północy, czy południu, wschodzie, czy zachodzie wszędzie ma ona swój urok. Szczęśliwy ten, kto jej piękno odczuje.

Wreszcie po dość długiej i męczącej podróży dotarliśmy do doliny. Płynął tu kręty strumyk, obok niego zaś wiła się droga. Idąc przystawaliśmy i z ciekawością rzucaliśmy wzrokiem na wszystkie strony. W Kościeliskiej znajduje się krzyż, na którym wyryte są pełne głębi słowa: „I nic nad Boga“. Krzyż ten znalazł się na właściwem miejscu wśród pobożnych górali.

Z zapasem miłych wrażeń wróciliśmy do Zakopanego, by stamtąd udać się pieszo do Jaszczurówki, gdzie znajdują się gorące źródła. Z ostatniego etapu wycieczki wynieśliśmy spostrzeżenie, nie obojętne może dla krajoznawcy, że w naszych kutnowskich rynsztokach płynie nieco cieplejsza woda.

Czas na stację.

Sformowawszy szereg, ruszyliśmy. Z obawą, czy nie zbłądzimy w powrotnej drodze, Icek zgodził się poprowadzić nas. Jakież było nasze zdziwienie, kiedy spytaliśmy jakiegoś przechodnia o stację. Uprzejmy pan objaśnił którędy mamy pójść, co skompromitowało Icka przewodnika. Kiedy robiono Icusiowi wymówki, tłumaczył się w zabawny sposób: „No? — co chcecie? — Przecież myśmy dobrze szli, tylkośmy niepotrzebnie w „tą“ ulicę weszli“. — Powstał śmiech.

* * *

Pominę, w jaki sposób dostaliśmy się z Zakopanego do obozu, gdzie znużeni odpoczywaliśmy, głodni ale syci wrażeń i miłych wspomnień.

JOTGE. Kl. V.

Z życia wilg.

Pewnego majowego dnia przyleciały do naszego ogrodu wilgi. Jaskrawo-żółty samczyk o czarnych skrzydłach, siedząc ukryty na wierzchołku akacji, oznajmił nam swe przybycie dźwięcznym, podobnym do gwizdania śpiewem. Odtąd zawsze rano i wieczorem słychać było jego donośny śpiew. Od czasu do czasu wtórowała mu samiczka, lecz nie miała ona w tym kierunku żadnych zdolności.

Głos jej bowiem był podobny raczej do skrzeczenia sroki, niż do śpiewu jej małżonka.

Zczasem jednak słychać ich było coraz rzadziej. Ptaki bowiem były zajęte budową gniazdka. Przylatywały one na podwórze, zbierały budulec i posuwały się skrycie pomiędzy gałęziami w stronę miejsca, gdzie miało powstać misternie zbudowane, wiszące gniazdko. Przytwierdzały one przeróżne źdźbła do dwóch rozwidlających się gałązek przy pomocy lnu i włosieni. Robiły one to w ten sposób, że jeden z ptaków, trzymając w dziobku koniec włosienia, latał dookoła gałązki i przytwierdzał do niej źdźbła. Tak została wykonana najżmudniejsza część pracy. Ptaki nie zapomniały także o tem, ażeby barwę gniazdka przystosować do otoczenia. W tym celu wplatały one w ścianki gniazdka skrawki papieru. Zdaleka było ono podobne do dużej narośli, pokrytej siwym mchem.

Po tak żmudnej pracy mogły teraz ptaki poświęcić czas odpoczynkowi. To też od tego czasu słychać było w pewnej odległości od gniazdka śpiew samczyka, wyrażającego radość ze szczęścia. Fletowy jego śpiew był najbardziej czysty i donośny po deszczu, wtenczas, gdy każde płuca wciągają z przyjemnością orzeźwiające powietrze. Lecz swoboda ta skończyła się wkrótce, bowiem w gniazdku pojawiło się pięć blado-różowych, niebiesko nakrapianych jajeczek. Odtąd nieraz serca ptakom silniej zabiły, gdy w stronę gniazdka zbliżał się kot lub człowiek. Czuły samczyk podzielał trudy swej małżonki w wysiadywaniu jajeczek, a podczas wolnych chwil uprzyjemniał jej czas śpiewaniem.

Po kilkunastu dniach wyglądało z gniazdka pięć ślepych, nieproporcjonalnych do ciała główek, które za każdym szelestem podnosiły się, otwierały dzióbki, drgały chwilę i opadały bezwładnie. Jedno z nich wylęgło się najpóźniej, więc, jako słabsze nie potrafiło dostatecznie dopominać się o swą należną porcję. Pisklęta te były dla starych ptaków źródłem radości i wielu obaw.

Zczasem okazało się gniazdko za szczupłe, więc wyprowadzili rodzice swą dziatwę na ziemię i tam dostarczali im tłustych liszek lub delikatnych owadów. Gdy młode wilgi potrafiły już latać, zaczęła się nauka śpiewu. Ojciec wygłaszał wciąż dźwięki swej melodji, w tym celu, ażeby młode, ukryte na wierzchołkach topól je powtarzały. Początkowo było wykonanie niezbyt udatne. Trzeba więc było przez dłuższy czas maleństwa ćwiczyć. Zaczęły one powtarzać usłyszany ojca śpiew, lecz każde sobie właściwym tonem. Często ociągało się ono z powtórzeniem, lub zdecydowało się śpiewać, gdy ojciec zaczynał swój refren poraz wtóry. Nieraz kilka wilg zaczęło jednocześnie, co wyglądało niezbyt efektownie. Najmłodszy członek rodziny spełniał swą powinność tak fałszywym tonem, że

serce ojca ogarniało wtenczas zupełne zwątpienie. Po kilku jednak dniach tej niewdzięcznej pracy wyuczyła się młodzież śpiewu. Wtenczas całe stadko polatywało dalej.

* * *

Chociaż była dopiero połowa lata, jednak tak rodzice, jak i młode nie czuły już tej radości życia. Jeśli jedna z wilg zaśpiewała, głos jej był pozbawiony wesołości. Słychać tylko było z wierzchołków drzew głosy wilg, które od czasu do czasu nawoływały się.

Nadszedł czas odlotu. Najmłodszy członek stadka nie miał jednak sił lecieć z innymi. Zgubił on swe stadko z oczu i nie słyszał już nawoływań swego rodzeństwa, więc zmierzał w stronę, gdzie znikło stado. Tak zastały go słoty jesienne, musiał więc pozostać samotny w pewnym ogrodzie i wieść tam marny żywot, gdy jego rodzeństwo żyło już w innych warunkach. Możemy przypuszczać, że nie doczekał się on już przyszłych majowych dni.

BEREZOWSKI. Kl. V.

KRONIKA.

KÓŁKO LITERACKIE. Dnia 20-go października r. b. odbyło się trzecie z kolei zebranie kółka literackiego, na którem kol. Guzek złożył sprawozdanie z bieżącego ruchu literackiego, a kol. Gallus wygłosił pierwszą część referatu n. t.: Filomaci. W sprawozdaniu omówił kol. Guzek najwybitniejsze dzieła, jakie się ostatnio pojawiły. W dyskusji zabierali głos kol. kol: Fastyn i Krawczyk. Na tem zebranie zakończono. Przewodniczył kol. Bukalski.

KÓŁKO HISTORYCZNE. Dnia 14-go października r. b. odbyło się drugie z kolei zebranie kółka historycznego, na którem kol. Fastyn wygłosił pierwszą część referatu n. t.: Jan Henryk Dąbrowski. W dyskusji zabierali głos kkol.: Guzek i Fromer. Ks. prof. Wolanin wyraził swoje zadowolenie z licznego przybycia członków. Na tem zebranie zakończono. Przewodniczył kol. Kuncewicz.

Dnia 28-go października r. b. odbyło się trzecie z kolei zebranie kółka historycznego, na którem kol. Walicki zdał sprawę z ostatnich wypadków historycznych, a kol. Fastyn wygłosił drugą część referatu n. t.: Jan Henryk Dąbrowski. Dyskusja nad sprawozdaniem i referatem była bardzo ożywiona. Na tem zebranie zakończono. Przewodniczył kol. Pokrzywnicki St.

KÓŁKO KRAJOZNAWCZE. Dnia 19-go września r. b. odbyło się pierwsze w tym roku szkolnym zebranie kółka krajoznawczego. Głównym punktem zebrania było ustanowienie sekcji fotograficznej, która ma na celu dokonywanie zdjęć fragmentów z okolicy Kutna. Na zebraniu był obecny ks. prof. Wolanin. Przewodniczył kol. Gruchalski.

Dnia 27-go października r. b. odbyło się drugie zebranie kółka krajoznawczego, na którem kol. Frankowski odczytał sprawozdanie z ostatniego numeru „Orli Lot", zaś kol. Orzechowski wygłosił referat n. t.: „Płock". W dyskusji nad sprawozdaniem wzięli udział kol. Minich oraz ks. prof. Wolanin, który pochwalił sprawozdawcę za jego wielce pożyteczną pracę. W dyskusji nad referatem zabierali głos kkol.: Gatz, Kałużny, Gruchalski, Szyda, Juszkiewicz i ks. prof. Wolanin. Celem zebrania było uchwalenie zmiany statutu, która po dłuższej dyskusji została przyjęta przez zebranych.

Naogół daje się zauważyć zapał do pracy krajoznawczej na terenie gimnazjum. Zebraniu przewodniczył kol. Juszkiewicz.

Z BRATNIEJ POMOCY. Dnia 22-go października r. b. odbyło się trzecie zebranie zarządu Br. Pomocy. Na zebraniu byli obecni: p. prof. kurator Urban oraz zarząd w pełnym składzie. Omawiano sprawę kupna aparatu kinematograficznego i sprawy związane z wydawnictwem „Przebojem" oraz program Walnego zebrania, które odbędzie się w dniach najbliższych. Następnie rozpatrywano szereg podań, które wpłynęły do zarządu. Na tem zebranie zakończono. Przewodniczył kol. E. Sokopp.

Dnia 6-go listopada r. b odbyło się czwarte zebranie zarządu Br. Pomocy, poświęcone sprawie uczczenia dziesięciolecia niapodległości Polski. Po omówieniu najważniejszych spraw związanych z tą uroczystością, ustalono termin Walnego zebrania, które odbędzie się 19 b. m., następnie postanowiono zwołać zebranie Kollegjum. Po rozpatrzeniu podań zebranie zakończono w obecności pp. kur. Urbana i dyr. Kozłowskiego oraz zarządu w pełnym składzie. Przewodniczył kol. E. Sokopp.

Obywatelom i Obywatelkom, którzy odbyli służbę wojskową, lub pełnili służbę państwową albo w instytucjach publiczno-prawnych.

Medal Dziesięciolecia Odzyskanej Niepodległości

(Rozporządzenie Rady Ministrów z dn. 27/9—1928 r.)

Na pamiątkę dziesięciolecia odrodzenia Państwa Polskiego, które, po przeszło stuletniej niewoli dzięki krwawym wysiłkom na polach walk i niezmordowanej pracy najlepszych synów, zostało powołane na nowo do życia, ustanowiono Medal Dziesięciolecia Odzyskanej Niepodległości.

Medal o średnicy 35 mm. wybity jest z bronzu przez Mennicę Państwową i posiada na stronie prawej wizerunek głowy Marszałka Józefa Piłsudskiego, na stronie odwrotnej alegorję pracy z napisem: 1918—1928.

Medal noszony jest na lewej piersi na wstążce z mory szerokości 37 mm. barwy chabrowej — po Medalu Pamiątkowym za Wojnę 1918 — 1921, a przed orderami i odznaczeniami zagranicznemi.

Prawo otrzymania Medalu służy tym, którzy pełniąc nienagannie służbę państwową — wojskową albo cywilną, służbę samorządową albo służbę w innych instytucjach publiczno prawnych w czasie od dnia 11 listopada 1918 r. do dnia 11 listopada 1928 r.:

a) odbyli czynną służbę wojskową w charakterze wojskowych zawodowych lub niezawodowych, lub

b) pełnili faktyczną służbę w urzędach (instytucjach) państwowych, samorządowych, lub w innych instytucjach publiczno prawnych, a to przez okres conajmniej pięciu lat, licząc służbę określoną w punktach a) i b) łącznie.

Towarzystwo Popierania Wytwórczości Polskiej z polecenia Mennicy Państwowej rozpowszechnia Medal Diesięciolecia Odzyskanej Niepodległości na wstążce jedwabnej po zł. 4 — za sztukę.

Kto pragnie otrzymać ten Medal zupełnie bezpłatnie, winien zebrać zamówienie zbiorowe wśród znajomych na 10 sztuk tego Medalu i przesłać je do

Towarzystwa Popierania Wytwórczości Polskiej w Warszawie, aleje Jerozolimskie Nr. 43,

to otrzyma dla siebie 11-ty Medal bezpłatnie jako premję.

Przy wysyłaniu najmniej 10 sztuk nie liczymy za opakowanie i porto pocztowe, które przy jednej sztuce wynosi zł. 1.50.

Kto chce mieć medale przed zbliżającą się uroczystością narodową Dziesięciolecia Niepodległości Polski, t. j. przed 11 listopada 1928 r., winien niezwłocznie nadesłać zamówienie, bo Mennica Państwowa nie zdąży wybić całej ilości Medali i tylko te osoby otrzymają Medale przed 11 listopada r. b., które niezwłocznie je zamówią, reszta zamówień będzie wykonywana później.

Ten Medal, a także Medal Pamiątkowy za Wojnę 1918—1921 r. jest wykonany bardzo precyzyjnie przez Mennicę Państwową. Również nasze wstążki jedwabne są ostatnim wyrazem techniki wytwórczości polskiej i jeżeli nie przewyższają, to napewno dorównywują najbardziej komfortowym wstążkom sprowadzanym dotychczas z zagranicy po cenach wysokich.

Jesteśmy dumni, że całość obu Medali jest wytworzona w Polsce i że możemy poszczycić się pierwszorzędnym wytworem polskim, do czego od szeregu lat dąży nasze Towarzystwo Popierania Wytwórczości Polskiej.

Z poważaniem
TOWARZYSTWO POPIERANIA
WYTWÓRCZOŚCI POLSKIEJ
Edward Zarębski
Dyrektor Naczelny.

Warszawa, 25/10—1928 r.

Wydawca: Zarząd Bratniej Pomocy w osobie prof. URBANA.
Kierownik literacki: prof. ANDERS.

Komitet redakcyjny: uczniowie.
Redaktor odpowiedzialny: kol. Tadeusz Szymański.
Redaktor naczelny kol. Tadeusz Gallus.
Członkowie kkol.: Lech Bukalski, Stefan Aktaboski, Józef Fastyn, Edward Sokopp, Eugenjusz Szymański, Stanisław Szymański, Leon Kuncewicz, Bronisław Oyrzanowski i Włodzimierz Szenajch.

Adres Redakcji: Kutno, Gimnazjum Państwowe im. H. Dąbrowskiego.

Druk J. Celkowskiego w Kutnie.

OGŁOSZENIE.

Dnia 19 go listopada 1928-go r. o godz. 12 odbędzie się Walne zebranie członków Bratniej Pomocy z porządkiem następ.:

1. Zagajenie i wybór przewodniczącego
2. Odczytanie protokułu z ostatniego zebrania
3. Sprawa kupna aparatu kinowego
4. Plan działalności Zarządu na rok szk. 1928/29
5. Uchwalenie projektu budżetowego
6. Wolne wnioski

Za ZARZĄD BR. POMOCY

(—) Edward Sokopp

Prezes.